



ANNA

z Anną

Dymną,

aktorką, pedagogiem, społecznikiem,

rozmawia Marta **Sztokfisz**M a m
S z c z ę ś c i e

Pani wieloletnia działalność na rzecz niepełnosprawnych umysłowo przynosi wspaniałe rezultaty: podopieczni ujawniają talenty, ich życie staje się szczęśliwsze. Zawsze miała pani żylkę społecznika?

■ Matka nauczyła mnie otwartości na człowieka, uczciwości i pracowitości. Potem spotkałam Wiesia Dymnego, który to wszystko ugruntował. Jestem aktorką i pracowałam z wielkimi, wspaniałymi artystami. Każdy mnie czegoś uczył. Mam szczęście, że mogłam czerpać od nich wszystko, co najlepsze. Lubię ludzi. Lubię być potrzebna. Aktorstwo uczy słuchania drugiego człowieka. Zawód ten to przede wszystkim usiłowanie zrozumienia kogoś, kogo musimy zagrać. Umieć więc szybko nawiązywać kontakt z ludźmi.

Teraz jest pani szczególnie zajęta przygotowaniem do wielkiej akcji w Krakowie.

■ 13 czerwca organizuję na krakowskim rynku imprezę „Spotkajmy się mimo wszystko”, trwającą cały dzień. Ma to być radosne święto poświęcone chorym i niepełnosprawnym. Przez cały dzień będą mieli szansę pokazać swoje problemy, osiągnięcia, umiejętności, zbliżyć się do normalnego życia, udowodnić, że mimo trudnej sytuacji życiowej są zwykłymi ludźmi, mają marzenia, pragnienia ambicje. Będą pokazy sportowe paraolimpijczyków, piosenka, teatr, kabaret, poezja ludzi niepełnosprawnych z udziałem mistrzów

sportu i gwiazd estrady, a na koniec uroczysty koncert emitowany na żywo przez telewizję.

Od roku prowadzi pani Fundację „Mimo Wszystko”. Czy Anna Dymna została kobietą interesu, prawdziwym menedżerem?

■ Jestem raczej zaprzeczeniem kobiety biznesu. Zrobiłam to, ponieważ prowadzę w telewizji publicznej program „Spotkajmy się” i ludzie niepełnosprawni mają do mnie zaufanie. Przez te telewizyjne rozmowy bardzo zbliżyłam się do osób pokrzywdzonych przez los, poznałam lepiej ich sytuację, problemy, potrzeby.

Jak mało kto, jest pani szczerą i naturalną w kontaktach z ciężko doświadczonymi przez los.

■ Oni oczekują, że potraktuje się ich normalnie, ponieważ to są normalni ludzie, tylko znaleźli się w innej sytuacji niż na przykład ja. Jeśli ktoś jest przykuty do wózka inwalidzkiego, czasem uwielbia mówić o bieganiu. Jeśli ktoś nie widzi, to wcale nie znaczy, że nie można z nim rozmawiać o kolorach. Z umierającym trzeba rozmawiać o śmierci, nie zostawiać go samego z tym problemem. Dzięki tym ludziom przekroczyłam pewne bariery, dopiero teraz wiem, że trzeba oswajać nie-szczęście, kalectwo, cierpienie. Jeśli obok jest ktoś zdrowy, kto potrafi to zrobić, wtedy cierpiącym lepiej się żyje. Ci ludzie mają nam wiele do zaoferowania.

W jakiej mierze oni panią zmienili?

■ Przez ostatni rok stałam się innym człowiekiem. Dowiedziałam się od nich takich rzeczy, których jesteśmy świadomi dopiero na starość. Oni patrzą na życie z innego punktu widzenia, dla nich są ważne inne wartości.

Jakie na przykład?

■ Myślę o prawdziwych wartościach. Jeśli człowiek jest przykuty do sparaliżowanego ciała, to nie może tak rozrabiać jak my. Nie jest w stanie uganiać się za tym, co nam się wydaje ważne: za sławą, pieniędzmi, rozrywkami... Niewidomi, umierający na raka czy sparaliżowani uświadomili mi, jak piękne jest życie, że warto się uśmiechać... Brzmi to jak slogan, ale oni to mówią z perspektywy człowieka, który strasznie cierpi, ale wie, że przyjaźń jest najważniejsza, a miłość ma moc uzdrawiającą – niweczy choroby, nie-szczęścia. Wśród nich znalazłam osoby tak szczęśliwe, jakich nie spotkałam wśród ludzi młodych, zdrowych, bogatych i pięknych...

Czy to prawda, że opiekując się chorymi, niepełnosprawnymi, z wieloma się pani zaprzyjaźniła?

■ Tak, oni dają mi radość życia.

Oni do pani lgną czy pani do nich?

■ Wzajemnie się potrzebujemy. Moimi prawdziwymi „stołcami” są osoby niepełnosprawne umysłowo. Przyjaźnię się z nimi kilka

lat. Są czystszy jak iza, jak dzieci. Ponieważ mają ograniczone umysły, nie potrafią zabić w sobie tego, co w nas najszlachetniejsze i najlepsze, dlatego są dla mnie wzorem człowieczeństwa.

Myśli pani, że świat oszalał i jesteśmy normalni tylko pozornie?

■ Chyba tak, dlatego uciekam z naszego nienormalnego świata, pełnego nienawiści i samotności, do ich świata – pełnego miłości, spontaniczności. Obcując z nimi można dostrzec, jak bardzo ludzie wzajemnie się potrzebują. Ale moi podopieczni nie potrafią poprosić o pomoc i dlatego przede wszystkim dla nich założyłam fundację. Przy pomocy Fundacji Brata Alberta otworzyłam warsztaty malarskie, krawieckie, muzyczne... Gdy tym ludziom da się szansę, ujawniają niezwykle talenty. Znam ich już trochę. Od kilku lat pomagam im tworzyć teatr.

I zrobiła pani festiwal Albertiana, odbywający się co roku w Teatrze Słowackiego. Ile trudu i cierpliwości kosztują niepełnosprawnych takie występy?

■ Robię z nimi krótkie spektakle. Piszę scenariusz, nagrywam płytę (pomagają mi koledzy z mojego teatru). Dla chorych umysłowo konieczność skupienia się jest bardzo ważna – porządkuje ich życie. Oni lubią występować, choć to dla nich ogromny wysiłek. Kiedy kłaniają się po występach, na ich twarzach widać niewyobraźną

DYMNNA



Związana ze Starym Teatrem w Krakowie, który traktuje jak drugi dom. Zagrała w wielu filmach, m.in. w „Nie ma mocnych”, „Kochaj albo rzuć”, „Trędowata”, „Znachor”, „Epitafium dla Barbary Radziwiłłówny”, „Siedlisko”, „Duże zwierzę”.

lejnny pomysł, który mogę teraz zrealizować, ponieważ działam jako fundacja, a nie jako osoba prywatna, której nikt poważnie nie traktował. Nad morzem, na terenach opuszczonych przez wojsko, znalazłam przepiękne miejsce. Chcę tam zorganizować ośrodek dla niepełnosprawnych. Napisałam list intencyjny do Łasów Państwowych, pomysł zyskał akceptację, popiera go wojewoda pomorski... Nagłośnię ten projekt podczas krakowskiej imprezy. Początkowo będą tam prowadzone warsztaty dla dzieci niepełnosprawnych, mam nadzieję, że pomogą mi różne instytucje, a potem stworzymy europejski ośrodek rehabilitacyjno-integracyjny dla chorych z całej Polski. Studenci zrobią mi inwentaryzację, ogłosimy konkurs na projekt. Postaramy się, żeby ośrodek sam się utrzymywał. To da się zrobić.

A co z zawodem? Przecież aktorstwo wymaga ciężkiej harówki. Kiedy ma pani na to wszystko czas?

■ Bardzo kocham mój zawód, kocham teatr, ale gram teraz mniej. Na pewno jest wiele powodów. Poza tym mam 52 lata, a dla aktorek w tym wieku propozycje nie spią się jak z rękawa. Gram teraz w czterech przedstawieniach, nie próbuję niczego nowego, więc wolny czas poświęcam na rzeczy sensowne.

Dobrze ma ten Kraków z Anną Dymną, która zorganizowała jeszcze Salon Poezji. Kto przychodzi w niedzielę do Teatru Słowackiego, by posłuchać, jak wybitni aktorzy czytają wielką poezję?

■ Kiedyś nie mogłam zasnąć, nawiązałam telewizję i zobaczyłam coś zdumiewającego: młoda kobieta w czasie intymnej toalety,

potem pomalowała sobie paznokcie, wszedł jakiś facet i powiedział: „K..., zrób mi jajecznicę”. Jak się okazało, był to jeden z tzw. reality show. Pomyślałam – Boże święty, to ludzie dają na to pieniądze? Później miałam upiorny sen, gdzieś mnie zamknęli, włączyli kamery, a ja w popłochu, nie wiedząc co zrobić, wzięłam książkę i czytałam wiersze. Kiedy się obudziłam, pomyślałam, że ludzie bardzo tęsknią za poezją, której nie ma już nawet w telewizji. Ponieważ mój mąż jest dyrektorem konkurencji, czyli Teatru Słowackiego, zapytałam, czy nie użyczyłby pięknej sali w foyer. Przychodzilibyśmy tam w niedzielę rano i czytali sobie wiersze. Wieczorem poszłam na spektakl i spytałam Anię Polony, Anię Radwan, Jurka Trele..., czy by nie poczytali wierszy. Oni na to, że chętnie, ale dla kogo. „Jak nie będzie ludzi, to poczytamy dla siebie”, powiedziała, bo bardzo kochamy poezję. Zrobiłam konferencję prasową, zadzwoniłam do krytyków literackich.

Wszyscy stwierdzili, że to świetny pomysł?

■ I obiecali, że mi pomogą. Wymyśliłam, że wejście na Salon będzie za darmo, ponieważ ludzie, którzy kochają wyższą kulturę, nie mają pieniędzy. Poza tym musi się on odbywać cyklicznie, bo to ma wielką moc. Zapraszam aktora, pytam, jakie kocha wiersze, i on czyta to, co kocha. Muzycy, którzy też często nie mają gdzie występować, pięknie grają. Pomaga nam mały biznes, więc jeszcze możemy podać kawę i ciasteczka, żeby goście czuli się uhonorowani. Salon Poetycki odbył się już 96 razy, wiersze czytają najwspanialszy aktorzy z całej Polski. Przychodzą tłumy. Człowiek jest dzisiaj tak strasznie samotny, a poezja może być dla niego cudownym przyjacielem.

radość. Czują się wreszcie zaakceptowani, potrzebni.

To książkę Tadeusz Zalewski z Fundacji Brata Alberta dostrzegł w pani niewykorzystany w pełni potencjał?

■ Tak. Książkę Tadeusz uczy mnie, jak mądrze i skutecznie pomagać. Jeśli fundacje będą ze sobą współpracować, a nie rywalizować, to możemy zrobić dla potrzebujących naprawdę ogromnie dużo. Na czerwcową imprezę nie zdobyłam znaczących środków

od sponsorów, ponieważ za późno zaczęłam się o nie starać, ale mniejsze pieniądze jakoś zebrałam. Między innymi Plus GSM wspiera mnie jak może. Mam od nich komórkę, darmowe rozmowy, oni utrzymują już jednego z dwudziestu moich podopiecznych. To są prawdziwi przyjaciele.

Pomysłów na działalność pani nie brakuje. Czy zawsze starcza siły na ich realizację?

■ Musi, bo co oni, moi kochani, zrobią? Chodzi mi po głowie ko-

FOTO: HRECHOROWICZ/FORUM